

# B E M

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIX WIEKU

przez WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO.

21

Lecz tuż głosy zawtórzyły beładnie:

— A bo nie! — Przecie! — Lepiej nie róbować! — Co młoda, to młoda! — Jejmość czas minął! — Hu-hu i prezydentka oskoma nie zdejmie.

Pani Madejowa powiodła dokoła oczyma z bezsilnem wzburzeniem, jakby dla się odsieczu upatrując i naraz rzuciła się na przetań między tłum ku aksamitnemu lampasowi artyleryjskiej furazerki.

Cizba warknęła na rozpychanie się jejmości, bluznęła konceptami, lecz baba już furazerki dopadła.

— Mości Dziurbacki — ratuj mnie, panie Pietrze. Muszę do ogrodu, a nie puszczają!

Profos, gdyż on to był właśnie, zafrasował się, bo choć pani Madejowej, która na Starem mieście grzeczną garkuchnię trzymała, rad był po dawnej znajomości wygodzić, nie widział jednak sposobu. Baba tymczasem przystawała doń coraz mocniej.

— Uczyń że mi, panie Pietrze! Gospodarstwa odbiegłam. Trzy dni się zbierałam! Sługowaliście razem z nieboszczykiem. A pomnisz jegomość, jak żeś mi to w Sandomierzu orzechy trząś!

Dziurbacki tłómaczył się gęsto, jako nie tu poradzić nie może, pani Madejowa upierała się, przekładała, że gdyby się naparł, to jego, wachmistrza artylerji, nie odprawia. Aż profosa udręczyło to naprzykrzanie, bo ani humoru do spierania się ze strażnikami czegoś nie miał, ani dla obrzękłej twarzy a bombiastej korpulencji pani Madejowej w przypomnieniu mu orzechów sandomierskich determinacji nie znajdował.

— Nie poradzę — trza mieć konotatkę, mospanie!

— Naszą piekarkę puścili...

— Ma stryjecznego w narodowej!

— Strączkowa się władowała! Dwie Jaworszczanki! Bez niczego. Lada szargulę, co się im namizrzy honorują... Patrz-że jegomość!... Uczciwe ludzie, niby zwierzaków pędzą a Kościółowskiej gacha, niby generała witają...

Dziurbacki, który był ku wejściu spojrzął, zatrząś się. Do bramy ogrodowej sunął się butnie ów wolontarski oficer, co mu Antoszkę zaprzepaścił.

Profos mruknął przez zęby. Pani Madejowa po swojemu ten odzew zrozumiała.

— Jakże nie! Cydzikabym nie znała! U generała Roźnieckiego był w totumfactwie. Aż teraz wasy zapuścił i na oficera wyrósł... Oo! Nie mówiłam! Taką akuratną konotatkę ma, że mu się do ziemi kłaniają!

Dziurbacki obruszył się.

— Co zaś waspani! Gdzie, jaki Cydzik!

— Toć powiadam! O, jak się wita za pan brat! Patryjot wielki! Rudzielec!... I poszedł!

Dziurbacki za całą odpowiedź skinął na panią Madejową i wprost do bramy ruszył.

Cizba, na widok pani Madejowej, sunącej z godnością za profosem, ryknęła z uciechy.

— Macie ją! — Znalazła sobie! — Gdzie dyabeł nie poradzi! — Jedna więcej basetla! — Puszczaj ją! — Nie puszczaj! — Wiwat!

Dziurbacki podczas, nie mitrząc z gwardzistami, obces do dowódcy imci pana Ostrowskiego się opowiedział. Gwardziści, zaskoczeni butnym meldunkiem, oniesmieleni szewronami i marsem starego żołnierza, ustąpiliby odrazu, gdyby nie pełne godności oblicze pani Madejowej.

— Obywatel-dowódzca jest przy oficerskich stołach...

— Przybywam z raportem od pułkownika artylerji konnej Bema!

Młody podporucznik gwardzista, któremu wielkie ostrogi nogi wciąż pętały, aż pokraśniał z powagi.

— Hm! Proszę!... Z raportem, wolna droga dla wachmistrza... Ale jejmość!...

Dziurbacki wyprostował się służbisto.

— Jejmość, proszę porucznika, także należy do raportu!

Podporucznik zachłysnął się, nie mogąc się połapać, czyli wachmistrz drwi sobie zeń, czyli też istotnie przepaściście kształty pani Madejowej mają z artylerją związek. Dziurbacki podczas wykręcił się na pięcie i zasunął w falę hulającego po ogrodzie tłum tak, że gdy pisk cizby przed bramą podporucznikowi zagadkę wyjaśnił, profos z towarzyszką już zniknął mu z oczu.

Dziurbacki dla pewności nie prędzej przystanął, aż zdyszana, zasapana pani Madejowa za rękaw go ucapiała.

— Rety, panie Pietrze, bo mnie zatchnie! Uf! Chyba pod drzewem sobie siędę albo co! Okrutniem wasanowi wdzięczna. Siadajże podle mnie. Już mi, panie Pietrze, nie odmówisz i na flaczki jutro przy niedzieli pozwolisz.

Dziurbacki usadowił się przy pani Madejowej i poglądał w zamyśleniu na wirujące w pobliżu pary.

— Nie ma, jak wojskowi dawnego obyczaju. Okrutniem waćpanowi wdzięczna. Jakobym cię widział jeszcze, gdyś mi w Sandomierzu orzechy trząś! Siła od tego czasu się zmieniło. Żeby nie wzdowieństwo, grzech bym miała wyrzekać. Gospoda idzie, jeszcze z czego i wyżyć i ciuć!... Okrutniem panu Piotrowi wdzięczna...

Tu pani Madejowa nasunęła się do profosa.

— Wasan, panie Pietrze, już i w Sandomierzu bardzo był nieśmiały...

Dziurbacki, któremu łypnęły tuż przy twarzy białka szarych oczu pani Madejowej — musnął zawadyacko szczotkowatych wąsów.

— Kalkulowałem sobie, że co się odwlecze, to nie uciecze.

— Chi-chi! Ale się zestarzeje.

— I jedno i drugie. Więc porówno, mospanie.

— Pan Piotr sumiennie mi przylepny, i nie od dziś...

— Pani Aniela zawsze była mi wedle skłonności...

— A czemu to waspan tyle czasu ani się pokazał?

— Bo mi na Zapiecku o woźnym trybunalskim powiadamano.

— Pewnie kulawa szewcowa jęzorem mnie oszamerowała. Choćby dla nieboszczyka z fałdą do sakramentubym nie poszła. Wasan ciągle przy artylerji wachmist-zuje?

— Bo z harmatą snadniej, niżli z niewiastą.

— Jaki pan Piotr uszczypay!

— Z dobroci dla pani Anieli!

Pani Madejowa aż szturchnęła Dziurbackiego. Profos żwawiej jeszcze przymówił. Właścicielka gospody nie pozostała mu dłużną. Aż z przekonania tego babie skry z oczu isć zaczęły a profos, jakby mu niedość było, precz sadził zagrzewne słowa, a lewem okiem przyrmugiwał.

Późno w noc pani Madejowa wracała z Dziurbackim z fety w Saskim Ogrodzie. Wracała zziąjana, ociekająca potem, ale rozmarzona do cna.

Opatrzność sama chyba tak pięknie ułożyła wszystko dla pani Madejowej. Pan Piotr z krete-sem jej się udał. Ochapiło się jej coś, że musiał być chyba o wiele starszym od nieboszczyka sierzanta artylerji Księstwa Warszawskiego — ale były to faramuski. Wywija, niby to dwudziestolatek, jędrność taka zeń idzie, że jak w pół ją trzymał, to niszcz rzemień. I przytem galant. Z początku ciepła woda, ni sio ni to, dopiero gdy mu się przy-miliła, tęgość weń weszła. I na fetę ją zawiódł i piwa dwa razy kupił i obwarzanków. I wyhasała się i ogniom napatrzyła i generałom. Jaworszczanki nosa drzeć nie będą ani czem tumanić! Profosa wielka ciekawość wzbiera do owego Cydzika, Kościółowskiej gacha. Musi mieć jakieś porachunki swoje! A cóż, wygodzi mu. I nie tem jeno mu wygodzi. Wachmistrz! Pół świata schodził. Nieboszczyk też bywał — lepiej niż za Smoleńskiem się podziewał... ale i zapodział się, bo nie wrócił. Lecz świeć Panie — po śmierci nawet czuwał nad nią, bo książę Zajacek wspomógł wdowę po swym dawnym ordynansie! Uch! taki dzień! Kaśka tam pewnie zbroiła coś. Weźmie w pysk. A co dzień to dzień. Prawda, tyli żołnierz nie za jednym fartuszkem ganiał... Sama pomniła go w Sandomierzu, czasu austriackiego oblężenia! Nie darmo tyle konceptów ma o marmuzelach, gładyszkach, ciepłuszkach przeróżnych... Ta skubia i tamta skubała! Że lichy co zostało. Ale przecież i ona też zakonnicą nie była. — Kaśka weźmie w pysk. — Ale nie ze złego, aby z humorów, co ją dręczyły po samotności. — Mrzygłodek trybunalski wyjadał się, wygrzewał przez dwa roki! Drapaka go nie minie. A co kulawej szewcowej nie daruję, żeby nie wiem... Niech jęzorem uczciwej wdowie sławy nie psowa. Na mszę dla pewności da u Pijarów. A flaczki zastawi w izdebce u siebie. Ma się żenić to zaraz, mitrzyć nie ma czego z sakramentem, na konkury czasu szkoda.

Nazajutrz atoli panią Madejową naszyły refleksye, czyli wachmistrz istotnie przedstawia dla niej partye, czyli stateczne ma inklinacye i czyli nie należałoby z woźnym trybunalskim polityczniej uczynić. A że do tych refleksyi pani Madejowej przypłatał się i ból w krzyżach i uczucie jakowegoś utrąszenia po tanach, więc bez szczególniejszego zapału gotowała się do odwiedzin Dziurbackiego.

Aliści, kiedy na południe wachmistrz ukazał się na progu gospody — pani Madejowa niemal stęknęła z sentymentu, który ją pod sercem kolnął. Dziurbacki był zestrojony, wymuskany, wygolony, że łuna odeń biła. Krótkie, szczotkowate, strzyżone wasy aż ociekały z czernidła, wyłogi aksamitne na piersiach, na wylogach krzyż wojskowy, przy czarnoniebieskiej wstążeczce, mina gęsta a co pałasz i ostrogi, takiego pełne brzęku i szczęku, że panią Madejową ciarki przebiegać zaczęły.

Dopieroż kiedy wachmistrz się rozsiadł w izdebce a zagadał żwawo a przystojnie, wówczas dopiero pani Madejowa do reszty dla woźnego trybunalskiego straciła powolność. Bo gdzie tamtemu, aby miskę pokazać a fłaszę, to już wachluje do białego dna, jakby nie jadł trzy dni — a siwuchę chla, niby wodę, że trzeba mu półkwaterek wyrwać. A po najedzeniu się, zaprze się i przewraca gałami i ziewa. Wachmistrz zaś zgola pańskie ma pomiarkowanie. Co dwa razy grzebnie łyżką, to zastanowi się i zaproszenia czeka. Do wódki przytem wcale nie skory. Przepił raz, przepił drugi — i koniec, nietrunkowy i tak, że pani Madejowa, która nawykła suciej gasić pragaenie — musiała do izby gościnnej pozoru szukać i tam w skrytości miary swej dojść, aby wachmistrz za pijaczkę jej nie miał.

I panią Madejową zgola miękkość nachodzi. Ciągnie głosem, przechyla się ku Dziurbackiemu i wymawia mu pieszczotliwie.

— Że też pan „Pietrz“ wcześniej nie pamiętał, że też pan „Pietrzus“ wtenczas, kiedy to w zeszłym roku na Święto-Jańskiej się napotkali...

A potem prawi znów a wyklada, że garkuchnia miesiąc w miesiąc czystego sto złotych przynosi a w zapusty, kiedy to pani Madejowa swoje sławne pączki smarzy, to za jeden dzień i po czterysta złotych targuje — że płótna wszelkiego i odzienia ma całkie dwie skrzynie a pierścionków cztery i koralową broszę — że gdyby wypadło, to możnaby drugą izdebkę przynając, bo właśnie sąsiadowi krawcowi żona umarła, więc ma jedną stancję za wiele, bo i żeni się ze zdunówną i przy rodzicach jej będzie mieszkła.

Gdy zaś pani Madejowa spojrzy na marsowe oblicze wachmistrza lub gdy ten szurgnie nogą a ostrogą zadzwoni, to wnet zamaszysta wdowa od tych planów i napomknien na przyszłość do miękkości wraca i szeleści krochmalonemi spódnicami i zagaduje czule.

— A może, panie Pietrzusiu, wódki pachnącej, a może kawy z mlekiem — a może czegoś „jenszego“?

I pani Madejowa ze słodkim drżeniem serca postrzęga, że wachmistrz już się czegoś frasuje, już niepokoi — ach, bo jużci patrzy weń, niby w źródlane przezrocza, wskroś go sobie ogląda i raduje się — niezgorzej wdowia dola się ukiada.

Dziurbacki tymczasem cale innemi chodził drogami. Prawda, że i wdzięczenie się doń baby nie było mu obojętnem. Cóż, pojedynkiem chodził, żywego ducha rodzzonego nie miał, krom chyba tamtej smarkuli-niewdzięcznicy i Olesiowej-kumki, co mu do reszty i na ciele i na rozumie martwieje. I profosowi ochapiło się, że snadniejby może z kobietą i cale niezgorzej byłoby z Madejową. Niewiasta dorodna, zabiegliwa. Kto, wie, — jeno żeby tak ślepami nie łyskała i zębów nie szczyrzyła! Ale w tej chwili profos nie o to się turbował i nie na strojenie koperczaków przybył w odwiedzin i nie dla zalecanek z Madejową do północks wczoraj zmarudził, lecz dla turbacyi własnej, która mu codzień więcej doskwierała.

Dziurbacki szukał precz Antoszki cyganichy i szukał wbrew swemu pojęciu, które mu powiadało, że nicpotem-włóczęga nie warta jest nawet wspomnienia, że dobrodziejkę swoją pokrzywdziła, że szpiegowską krwią nasiąkała i że takie robactwo zawždy do gniazda trafi, że grzech prawdziwy o niem myśleć. I gdy profos już za tem przekonaniem isć zamierzał, gdy wyżęnął wszelkie o znajdzie wspomnienie, ta jawiła mu się raptem i poglądała ku niemu tak smutnie, tak łzawo, że Dziurbacki miejsca sobie znaleźć nie mógł i wreszcie znów snuł się po ulicach, zaułkach, kątach zapadłych Warszawy, czyli gdzie na ślad cyganiątka nie wpadnie.

Z początku zdało się wachmistrzowi, że owe papiery, co je w mieszkcu cygańskim znalazł, a które pułkownikowi doręczył, naprowadzą go na trop, bo cały ratusz do poszukiwań zniewolą. Ale z odprawy, którą od Bema wziął, wynikała dlań wątpliwość, bo tyła dokazał, że mu pułkownik nawet mięszyć się do rzeczy nie pozwolił, jakby nie o smarkulę szło! I ani weź powiedzieć nie chciał profosowi, dokąd Antoszkę zawiózł ów kompan pułkownika. Lecz Dziurbacki wziął na kiel. Dzień cały przewalał